

Nie ma tego złego...

Moja największa wakacyjna przygoda wydarzyła się na początku lipca, na obozie sportowym. Przedostatniego dnia wyjazdu mieliśmy rozegrać mecz z lokalną drużyną. Bardzo się go bałem, ponieważ trener przydzielił mi rolę napastnika, a przeciwnicy byli znacznie wyżsi ode mnie. Na początku szło nam bardzo słabo. Szybko straciliśmy dwa gole. Cała drużyna podupadła na duchu, ale każdy czuł, że musi dać z siebie wszystko.

Ja też próbowałem ze wszystkich sił przełamać obronę tamtych. Pod koniec pierwszej połowy Adamowi udało się ominąć przeciwników lewą stroną boiska i zdobył dla nas pierwszego gola. Zapanowała wielka radość! Tamci próbowali strzelić nam kolejnego gola. Mieliśmy jednak wyjątkowe szczęście. Jeden z zawodników mknący z piłką w kierunku naszej bramki potknął się w polu karnym. W końcu Karol z lewego skrzydła podał do mnie piłkę bardzo wysoko. Chciałem odebrać ją nogą, ale jeden z napastników z tamtej drużyny mnie popchnął. Sędzia nic nie zauważył, a ja się przewróciłem. Nie wiem, jak to się stało, ale gdy się przewracałem, głową uderzyłem w spadającą piłkę. Piłka minęła bramkarza i trafiła do bramki. Sądzę, że ich bramkarz dał się zmylić moim upadkiem i ... zagapił się. Był remis

2 : 2. Niebawem sędzia odgwizdał koniec meczu. Wszyscy bili mi brawo. Byłem najszczęśliwszy na świecie. To był najlepszy dzień na tym wyjeździe i podczas całych wakacji. Za rok też wyjadę na ten obóz. Może następnym razem wygramy z lokalną drużyną...